

Gehenna. Historie z Libii

8 lutego 2021

Raz było ich siedmiu. Rozebrali mnie i gwałcili po kolei. Wyłam, rzygałam, ale nie zwracali uwagi” – na „Ocean Viking”, jednym z nielicznych już nierządowych statków, które zapuszczają się w pobliże wybrzeży Libii, kobieta z załogi zbiera świadectwa kobiet wyciągniętych z dmuchanej łódki na pełnym morzu. Prawie wszystkie przeszły przez libijskie więzienia, gdzie były niewolnicami swoich strażników. W tym roku mija 10-lecie napaści NATO na Libię, która zmieniła kraj w czarną dziurę.

Libia jest więzieniem. Teoretycznie jest tam kilka rodzajów obozów i więzień dla migrantów, w tym sponsorowane przez Unię Europejską, lecz generalnie dzielą się one na państwowe i prywatne, z tym, że sami więźniowie i więźniarki rzadko widzą różnicę. Afrykanie, którzy zdążają do Libii, by stamtąd ruszyć do Europy, stali się źródłem dochodów: aresztuje się ich przede wszystkim, by zapłacili okup, np. 2 tys. euro. Niektórzy siedzą latami, zanim rodzinie uda się zebrać taką sumę, inni bywają sprzedani na targach niewolników. W samych więzieniach panuje system regularnych gwałtów i eksploatacji seksualnej, którego ofiarami padają kobiety i młodzi chłopcy, jak wynika ze świadectw z „Ocean Viking”.

Kiedy potrzeba więźniów i więźniarek, robi się po prostu łapankę na ulicy. Migranci przybyli do Libii z reguły nie mają już pieniędzy, liczą na pracę, by zarobić na miejsce w gumowej łódce do Europy. Niektórym to się udaje, lecz głód pracy i zarobku jest taki, że właściciele więzień nierzadko zatrudniają ich jako łapaczy i strażników. Zdarza się nawet, że jakiś były więzień płynie łódką ze strażnikiem, który go katował. Trzech takich mężczyzn zidentyfikowano na statku ratowniczym. Pod koniec stycznia w Auguście na Sycylii zeszło na ląd 373 pasażerów, w tym 76 kobiet, jak zwykle po długich prośbach o pozwolenie, wysyłanych też na Maltę.

Droga na północ

Wśród wysiadających na Sycylii była młoda krawcowa, Kamerunka G. Kamerun to środek Afryki. Żeby się dostać do libijskiego więzienia, pojechała za swoim narzeczoną do Nigerii, potem przez Saharę – Niger, Mali i Algierię, i tam przekroczyła libijską granicę. Podróż trwała cztery miesiące. Z Nigerii wyjeżdżała grupa 60 Kameruńczyków, większość gdzieś zginęła. To było w zeszłym roku: jechała do Trypolisu, gdzie czekał narzeczony, ale przewodnik zatrzymał się kilkadziesiąt kilometrów na zachód od stolicy, w Zawiji, gdzie umieścił grupę kilkunastu osób w piwnicy, która okazała się więzieniem.

Niejadalne jedzenie, bicie, tortury i gwałcenie kobiet przy dzieciach. Po dwóch tygodniach mężczyznom udało się wyważyć drzwi i uciekła, by dołączyć do narzeczonego. Jego z więzienia wykupiła rodzina, pracował na bilet do Europy w trzech różnych miejscach – w aptece, jako rybak i robotnik budowlany, lecz rzadko otrzymywał wynagrodzenie. Kiedy kameruńska para zdobyła w końcu pieniądze, znalazła „afrykańskiego brata”, który załatwił im wejście na gumową łódź.

Była w ciąży, nocą wiało i znosiło, łódź mało nie zatонуła przy morskiej platformie wiertniczej, dziewczyna zaczęła tracić krew i poroniła. Ocean Viking ruszył wtedy na pomoc, ale tonących przejęła libijska straż przybrzeżna, wyszkolona przez Izraelczyków na zlecenie Unii Europejskiej. Libijscy strażnicy wybrzeża najpierw strzelają, potem ratują, więc narzeczony miał kulę w nodze. W Trypolisie oboje wylądowali w szpitalu, podczas gdy reszta poszła do więzienia. Szpital był groźniejszy od ran, więc niedługo uciekli i poszli z reklamacją do „afrykańskiego brata”. Nie musieli płacić, 21 stycznia znów znaleźli się na dmuchanej łodzi i tym razem o świcie na horyzoncie pojawił się „Ocean Viking”.

Siedmiu braci

Ten przykładowy los nie obejmuje historii kobiet, które były bite i gwałcone codziennie przez rok, czy dwa. Mężczyźni są torturowani, by odpowiednio naciskali (przez telefon) na rodziny w Gwinei, czy w Kamerunie, by nie ociągały się z okupem. Podobny, zbrodniczy system zyskowego więziennictwa migracyjnego powstał wcześniej na Półwyspie Synajskim, kiedy Erytrejczycy i Sudańczycy wybierali się masowo do Izraela. W Libii więzienny archipelag rozciąga się głównie na terytoriach kontrolowanych przez Rząd Jedności Narodowej (GNA) z Trypolisu, ten uznany przez Unię i ONZ.

Kiedy w 2011 r. samoloty NATO wróciły do baz i kurz opadł na ruiny 200-tysięcznego miasta Tarhuna (ok. 80 km na południowy wschód od Trypolisu), nikt jeszcze nie przypuszczał, że to tam padną rekordy przemysłu więziennego. Reszta przemysłu i infrastruktury legła pod bombami, oprócz instalacji naftowych na wschodzie, ale od czego jest innowacyjność? Rządzący miastem bracia al-Kani zainwestowali w racjonalizację i przebudowali miejscowe więzienie dzieląc je na cele-boksy wielkości 70 na 70 cm, w których naprawdę można tylko siedzieć. Od tej pory można było masowo więzić nie tylko migrantów, ale i tych mieszkańców, którzy podpadli braciom.

Jądro ciemności

Dzieje Tarhuny mogą dobrze ilustrować ostatnie 10 lat libijskiej historii. Wyszły one poza Libię w połowie zeszłego roku, kiedy kontrofensywa wojsk GNA wspomaganych przez Turków i sprowadzonych przez nich syryjskich dżihadystów odepchnęła od stolicy wojsko marszałka Chalify Haftara, które od kwietnia 2019 r. próbowało zdobyć Trypolis i obalić tamtejszy rząd. W przejętej przez GNA Tarhunie mieszkańcy zaczęli mówić o masowych grobach, czym zainteresowały się organizacje humanitarne i ONZ, zaczęto kopać. Setki i setki zakopanych zwłok i do dziś nie wykopano wszystkiego.

Leżą tu nie tylko młodzi żołnierze, jak wszędzie, ale i cywile, w tym kobiety z małymi dziećmi. Osoby zakopane żywcem, jak chorzy ze szpitala, zaplątani jeszcze w rurki, które łączyły ich z kroplówkami i urządzeniami podtrzymania życia. Więźniowie i więźniarki, którzy nie przeżyli więzienia. Bodaj żadna grupa zbrojna Libii nie popełniła tylu masowych zbrodni, co pomysłowi bracia al-Kani. W Tarhunie w 2011 r. ludzie popierali Kaddafiego, gdy wypłynęli oni nagle jako zwolennicy natowskiej „rewolucji”. To miejscowi, którzy mieli zatarg z kaddafistami: wszystkich znaczących po prostu wymordowali.

Stworzyli własną grupę zbrojną na wzór innych, co spodobało się później w rządzie GNA – ktoś w jego imieniu kontrolował miasto i utrzymywał tam „porządek”. Bracia al-Kani stworzyli tam rodzaj swego państwa: najbardziej wykształcony z nich, były szofer Mohammed został szefem, Abdul Rahim „ministrem bezpieczeństwa”, Mohsen „ministrem obrony”... więzienie, lokalna cementownia i „podatek” nałożony na wszystkich mieszkańców, pomoc rządowa – zapewniały stałe dochody. W Tarhunie bracia właściwie niemal nie potrzebowali dochodów, gdyż każdy oddawał im wszystko, co zechcieli. Lepiej było oddawać, bo bracia zabijali na miejscu każdego właściciela sklepu czy mieszkańca, którzy mieli wątpliwości. Nikt, kto podnosił głos, nie przeżył.

W 2017 r. bracia urządzili miejską defiladę, na której eksponowali swoją kolekcję żywych lwów, które – jak niosła wieść przez nich samych rozpuszczana – dostawały do jedzenia umierających więźniów lub każdego „niegrzecznego”. To był szczyt ich potęgi. W 2018 r. poczułi zmieniający się wiatr i po cichu zaczęli zdradzać rząd w Trypolisie, negocjując z marszałkiem Haftarem, władcą wschodniej części Libii. Gdy wiosną 2019 r. Haftar dał sygnał do ataku na Trypolis, błyskawicznie przeszli na jego stronę, umożliwiając mu zbliżenie się do stolicy. Ale blitzkrieg Haftara, na który postawiły największe mocarstwa, nie wypalił, utknął na długo pod Trypolisem, by w zeszłym roku zostać zmuszonym do ucieczki

na wschód, dzięki aktywnej pomocy Turków.

Nadzieja z Genewy

Turcy zabronili swoim żołnierzom i najemnikom z Syrii korzystać z seksualnego zaplecza więziennego Libii. Dostarczają im samolotami kurdyjskie więźniarki ze wschodniej Turcji, też niewolnice, ale własne. Nie bardzo zwrócili uwagę, gdy Joe Biden, ledwo stawszy się prezydentem imperium, zażądał „natychmiastowego” wycofania „wszystkich obcych wojsk” z Libii. Teoretycznie tak powinno być: przewidywało to zawieszenie broni między rządem GNA a rządem Haftara z Benghazi, podpisane zeszłej jesieni. Turcy nie mają jednak zamiaru się wycofać, tak samo zresztą jak Amerykanie, którzy mają tam cztery bazy wojskowe z główną na samym południu kraju. Dla Bidena amerykańskie wojsko nie jest obce.

Rosjanie nie mają tam swego wojska, ale jest tam co nieco tajemnicza firma wojskowa Wagner, walcząca po stronie Haftara. Wagnerowcy nie walczyli zresztą przesadnie zaciekle, ulegli Turkom bez robienia hałasu, co prowadzi wielu komentatorów do wniosku, że Turcy i Rosjanie podzielili się wpływami w Libii. Udało im się jednak doprowadzić do zawieszenia broni, a teraz, wspólnie z ONZ, do negocjacji, które mają doprowadzić do zjednoczenia kraju. Od początku tego miesiąca w Genewie trwają takie narodowe rokowania, wybrano nawet nowego, ogólnokrajowego premiera, który ma rządzić do wyborów 24 grudnia tego roku.

Tym pierwszym od 10 lat jedynym premierem został 61-letni inżynier z Misraty Albdel Hamid Dbejbach, postać prawie nikomu nieznana, ale konsensualna. Ma trzy tygodnie na sformowanie rządu kraju, z którego zostały strzępy. Póki co, w terenie nic się nie zmieniło, więzienia trwają. Mieszkańcy Tarhuny nie są całkiem pewni bezpieczeństwa, bo czterech braci al-Kani jeszcze żyje, ukrywając się gdzieś w szeregach marszałka. Młoda krawcowa z Kamerunu, która przeszła libijskie piekło,

pokazywała jeszcze na Ocean Viking swoje szkice ubrań na wymiętych kartkach, chce zostać stylistką. Trafiła z narzeczonym do zamkniętego sycylijskiego obozu zarządzanego przez lokalną mafię, anielską, w porównaniu do rządów braci al-Kani.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu